Jesienne warsztaty Podlaskiego Klubu Dian

Opiekuńcza moc Diany

Planowane od wiosny, Jesienne Warsztaty Dian , zapowiadane na 24 września br, w ostatniej chwili stanęły pod znakiem zapytania, bo choć wcześniej większość członkiń Podlaskiego Klubu Dian w Białymstoku z entuzjazmem deklarowało swój udział, w pewnej chwili okazało się, że życie pisze swój własny scenariusz …

Małgosia rozpoczyna naukę i niestety wyjeżdża. Agnieszka nie znalazła nikogo w zastępstwie i w tym czasie pracuje, Jola jest w Krakowie, Kasia zadzwoniła , żeby życzyć nam wspaniałego spotkania bez niej , z nadzieją, że następnym razem będzie z nami napewno, a Joasia musi załatwić pilnie sprawy rodzinne . No to klapa. Na domiar złego , zakupiony przeze mnie wabik na jelenia przyszedł zupełnie inny i okazał się całkowicie bezużyteczny. Sprzedawca przeprosił za pomyłkę, ale co z tego . Cały mój plan runął. Dzwonię więc do Ani i Maćka , który w czasie rykowiska wygospodarował dla nas swój cenny czas i proponuję wszystko odwołać. *Absolutnie*- mówi Ania. *Przyjeżdżamy, nawet jeśli będziemy tylko cztery. No dobrze* - odpowiadam, choć w duchu jestem całkowicie załamana. Wieczorem dzwoni Basia i nieśmiało pyta: *Czy na te warsztaty mogę przyjechać z dziećmi?* Zupełnie zaskoczona , słysząc to myślę sobie: O *Boże, tylko nam tego brakowało !* - ale dyplomatycznie odpowiadam : *Oczywiście*. Basia, jakby na usprawiedliwienie dodaje : *Ale to nie są takie malutkie dzieci, mają już po dwanaście lat i ja bym chciała, żeby one powoli uczyły się łowiectwa.* Słysząc to, mówię *: Basiu, oczywiście, przyjeżdżaj z dziećmi*. Na co ona dodaje: *A pieska też mogę ze sobą zabrać?* Zaczynam się śmiać i mówię: *Tak . Pieska też* – i już mi nerwy puszczają. Po godzinie następny telefon i pytanie : *Czy jest jeszcze miejsce na tych warsztatach Dian i czy mogłabym wziąć w nich udział, bo ja jeszcze nie poluję, a dopiero jestem na stażu? Oczywiście, możesz, będzie nam bardzo miło.*- odpowiadam zaskoczona *. A z siostrą mogę przyjechać?* – dodaje ucieszona już moja rozmówczyni. *Ona dopiero uczy się w Białowieży , ale kiedyś też będzie polować*- dodaje *. Super! Przyjeżdżaj z siostrą* - odpowiadam i naprawdę zaczynam wierzyć w opiekuńczą moc Diany.

W sobotnie popołudnie, na miejsce zbiórki czyli pod Nadleśnictwo w Czarnej Białostockiej, podjeżdżają samochody jeden za drugim , a z nich wysiadają dziewczyny w zielonych kapeluszach oraz dwójka dzieci z… myśliwskim psem. Jest też Jacek Sakowicz,

łowczy KŁ Politechniki Warszawskiej „Brzask” i Leśniczy z Czarnej Białostockiej, postać w świecie łowieckim wszystkim znana i ceniona , który poprowadzi nas dalej , bo na nasze warsztaty zgodził się udostępnić domek myśliwski w samym sercu Puszczy Knyszyńskiej. Chwila na powitanie i już ruszamy dalej. Po drodze zatrzymujemy się na Lipkach , przy obelisku św. Huberta, bo to niezwykle urokliwe miejsce jest godne uwagi i Jacek, który go tu kilka lat temu postawił , opowiada jego historię.

A potem ruszamy drogą szutrową przez knieję i zawsze kiedy nią jadę, wyobrażam sobie mojego pradziadka , znanego mi tylko z fotografii, który sto lat temu był tu nadleśniczym i chadzał tymi ścieżkami ze strzelbą na ramieniu w towarzystwie swojego wiernego psa albo , jak opowiadała mi babcia , saniami zaprzężonymi w dwa koniki jeździł tędy w zimowe dni …i mam nieodparte wrażenie, że jego dobry duch jest tu gdzieś obok mnie .

A w domku cieplutko , bo Jacek to niezwykle solidna firma i już rano tu był żeby napalić w piecu i kominku. Przygotował też drewno do ogniska. Zachwycamy się pięknym kominkiem i starymi fotografiami z wystawy „Myśliwych portret własny” , ale ponieważ pogoda jest jak na zamówienie, słonecznie i ciepło , rozsiadamy się w ogrodzie, przy ognisku i… do nauki. Tym razem na warsztacie mamy wabienie jelenia i dzika, ale Maciek wraca do spotkania wiosennego , kiedy to mówił o wabieniu kozła i drapieżników, żeby nam pewne rzeczy przypomnieć, utrwalić , a koleżanki, których wówczas z nami nie było, mogą nadrobić zaległości.

Paulina natychmiast wykorzystuje to i stara się pod fachowym okiem Maćka pokazać czego już się nauczyła.

Wreszcie przechodzimy do sedna sprawy czyli do wabienia byka jelenia i chociaż zdajemy sobie sprawę z tego , że to „wyższa szkoła jazdy” , a do tego ponoć szczególnie trudna dla kobiety, temat jest niezwykle frapujący, bo rykowisko to najpiękniejsze i najbardziej spektakularne widowisko w przyrodzie, które podnosi stopień adrenaliny każdemu myśliwemu , więc i my – baby też podejmujemy to wyzwanie . Z zapartym tchem słuchamy więc tego co na ten temat mówi nam Maciek i postanawiamy spróbować swoich sił . A kiedy słońce chyli się ku zachodowi i gdzieś daleko na lesie słychać głos byka jelenia, patrzymy na siebie porozumiewawczo i jak na komendę zaczynamy po cichutku skradać się w tamtym kierunku. Zatrzymujemy się za budynkiem gospodarczym na skraju puszczy i nasłuchujemy. Po chwili Maciek zaczyna wabić tak pięknie , że potężny głos naśladujący króla puszczy wydobywający się z tuby , niczym nie ustępuje temu naturalnemu i jak zawsze w takim momencie , czuję rozkoszny dreszcz rozchodzący się po moim ciele.

Odwracam się i widzę Basię , wokół której przycupnęły jej bliźnięta z psem , który słysząc głos jelenia, aż drży z podniecenia , a przyszła Diana głaszcząc go, uspokaja. Cała trójka w skupieniu i z tym samym zachwytem na twarzach , wsłuchuje się w odgłosy rykowiska.

A potem wracamy do ogrodu. Rozgrzewamy się gorącą herbatą z termosu, a pyszne przekąski przygotowane przez koleżanki , szczególnie teraz smakują wybornie. Skupieni wokół ciepłego ognia siedzimy tak do późna w nocy, a opowieściom łowieckim nie ma końca. W pewnej chwili Ania gestem nakazuje , żeby się uciszyć i nasłuchując, szeptem oznajmia , że coś jest w zaroślach . Okazuje się , że Diany przygotowane są na wszelką ewentualność i natychmiast świecą latarkami w to miejsce . A tam widzimy lisa , którego smakowite zapachy z naszego stołu z pewnością tu przywiodły. Spłoszony znika . Ania idzie więc w tamtym kierunku i zaczyna go wabić , i … po pewnym czasie , z zarośli ponownie wyłania się sylwetka lisa. Jak widać nauka nie idzie w las, tylko w nas. Jeszcze długo słuchamy opowieści naszego kolegi - wabiarza i jego cennych porad i niezwykle podbudowane naocznym sukcesem naszej koleżanki, planujemy już , jak to każda z nas z nabytej wiedzy będzie korzystać .

Noc gwieździsta nad nami .Wokół unosi się zapach płonącego drewna , żywicy i wszechobecnej jesieni . Hen daleko na lesie odzywa się jeden byk , gdzieś dalej drugi. W takiej scenerii można by tego koncertu słuchać bez końca , ale od strony bagna , tuż przy samej ziemi, powoli snuje się leciutka mgiełka, która zaczyna nas smagać chłodem. Czas wracać do domu, bo niektóre z nas mają jeszcze do pokonania kilkadziesiąt kilometrów. Anetka i jej siostra żałują, że nie były z nami na wiosennych warsztatach i deklarują swoją chęć przystąpienia do Podlaskiego Klubu Dian . Witamy więc w Klubie koleżankę, która jest fotografem i jej młodszą siostrę , uczennicę.

Wracam do domu i w noc tak pełną wrażeń nie mogę zasnąć. Siadam więc do komputera i piszę maila do wszystkich uczestniczek Jesiennych Warsztatów Dian oraz Maćka , żeby im podziękować za to wspaniałe spotkanie oraz kilka słów kieruję do koleżanki , która mnie nie tylko zaskoczyła, ale i zachwyciła :

Basiu , masz wspaniałe dzieci i pięknie, w niezwykle subtelny sposób wprowadzasz je w arkana wiedzy łowieckiej. Chwała Ci za to. Witamy więc w Klubie Twoje bliźniaki . A po chwili dopisuję : *I pieska też.*

tekst i zdjęcia ***Alicja Milewska***